ROK XX-XXVII. CZERWIEC 1947 Nr 6.



Cena numeru 15 złotych.

Treść numeru:

To i owo

W Toruniu otwarto most kolejowy, długości 94 m., najdłuższy most kolejowy w Polsce. Odbudowa mostu trwała 5 miesięcy. Zużyto 1500 ton żelaza, 1600 m. kub. drzewa, założono 100,000 nitów. — W roku ubiegłym otwarto 54 nowe szyby naftowe, a pogłębiono 39. Wydobyto z nich 23,000 ropy. W Potaszy na Dolnym Śląsku znajdują się olbrzymie stawy ropne o powierzchni 7,000 ha. W ciągu roku dały 26 milionów zł. dochodu. — W kwietniu br., 49 statków zawinęło do Gdańska, przywożąc śledzie, kukurydzę, oliwę, nawozy sztuczne, rudę, świnie, konie, bydło, paszę i inny towar drobny. Wywieziono przez Gdańsk 29,218 ton węgla, 3,603 tony koksu, 1,250 ton cementu — Przemysł skórzany posiada 170 zakładów pracy i zatrudnia 20 robotników.

Między Gdynią a stolicą Finlandii, Helsinkami, odbywa się regularna komunikacja okrętowa. — Zagranicę można wysyłać pocztą zwyczajna i lotniczą przesyłki do pół kilograma wagi. Nie wolno wysyłać artykułów żywnościowych, lekarstw, towarów monopolowych i podlegających podatkowi wewnętrznemu. — Między Polską a Anglią toczą się rokowania o powrót do kraju polskich okrętów, które w czasie wojny były w służbie marynarki wojennej.

Do Polski przybyła z Danii misja lekarska, składająca się z 5 grup. Przebywać będą w Polsce przez 5 lat i trudnić się będą leczeniem gruźlicy, stosując nową szczepionkę. — Szwajcarzy znowu podarowali nam jak najbardziej nowocześnie urządzony gabinet dentystyczny. W Warszawie zaś zbudują

Opoka i bramy piekielne

U źródeł Jordanu, pod zielonym stokiem góry Hermon, usiadł Zbawiciel ze swoimi apostołami. Daleko na południu pozostała rodzinna Galilea. Opuścił ją na chwilę, by usunąć się z oczu wrogów, których nienawiść teraz, w trzecim roku Jezusowego nauczania, rozżarzyła się do białości.

Rachunek z trzech lat pracy przedstawiał się smutno. Wiernych i kochających serc była garstka, nieufnych i nienawistnych całe szeregi. Toteż z ust Chrystusowych pada w stronę apostołów pytanie: „Kim mienią być ludzie Syna człowieczego“? Smutną była odpowiedź: Jedni, podzielając przerażenie Heroda, brali Chrystusa za zmartwychwstałego Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, inni za Jeremiasza, albo za jednego z proroków, który, zwyczajnym losem proroków, przyszedł skarżyć się i płakać nad swym niewdzięcznym narodem. Prawdziwie, „światło było w ciemnościach, a ciemności nie pojmowały go”. — „A wy kim mię być powiadacie?” Za kogo uważacie tego, który, prześladowany nienawiścią, szuka schronienia na obczyźnie? — To pytanie, w takiej chwili zadane, wystawiało apostołów na stanowczą próbę. Szymon Piotr nie zachwiał się. W imieniu wszystkich odpowiada: „Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego". Wzamian za słowa głębokiej wiary tej garstki przyjaciół, Chrystus wypowiada słowa, w które wierzyć będą miliony: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go”.

* * *

Od tego czasu upłynęło niewiele nad dziesięć lat. Do stolicy największego w dziejach państwa, do Rzymu, wszedł Podróżny. Miał zwyczajne sandały na nogach, sakwę z chlebem na ramieniu, kij w ręku. Szedł między marmurowymi świątyniami, napełniającymi miasto. Widział, jak można szlachta i lud pospolity wchodzili do świątyń, by pokłonić się bogom, setkom bogów. Szedł mimo, nie wstępując do świątyń, z których lśnił blask złota.

Pierwszy raz jest w Rzymie, tym bogatym, potężnym, uczonym i moralnie zgniłym Rzymie. Nie zna nikogo. Nie obiecano mu żadnego wpływowego urzędu, ani zyskownego przedsiębiorstwa. Zresztą nie myśli nawet o tym. Idzie tam, dokąd nie zachodził szanujący się obywatel rzymski: na przedmieścia, gdzie w budach i norach mieszka nędza ludzka; siada wśród żebraków zapełniających ulice; śpieszy do pobliskich gór, gdzie niewolnicy, przykuci łańcuchami, rąbią skałę; wślizguje się i do bogatych pałaców, nie do salonów jednak, ale do stajen, piwnic, smrodliwych komórek pod schodami, gdzie mieszka służba... I tym nędzarzom, kalekom z obrąbanymi kikutami rąk i nóg, tym, w których zdeptano godność ludzką, ym wszystkim, jakby na ironię i pogłębienie bólu, głosi, że, wszyscy ludzie są sobie braćmi, że winni sobie miłość gorącą, jaka napełnia serca najlepszych tylko przyjaciół; tłumaczy, że ból i krzywda to nie największe jeszcze nieszczęście; mówi, że, choć zepchnięci zostali w ciemną otchłań zapomnienia przez ludzi, pamięta o nich ktoś, kto jest Ojcem wszystkich i wszystkiego, nawet lichej trawy rosnącej w szczelinach miejskich bruków...

...Niejeden już mówił im o bólu i krzywdzie. Wtenczas w ich sercach budziła się wściekłość, zapalała się chęć zemsty, wybuchało pragnienie ludzkiej wolności. Zrywali się. Uderzali kajdanami w głowy swoich ciemiężców, szalał ogień.

Ten pielgrzym mówi inaczej. Z jego oczu tryska światło, jego słowa tchną miłością. I on wywoła rewolucję, ale do żadnej innej niepodobną, rewolucję bez pożogi i rozlewu krwi, rewolucję miłości. Niewiele lat upłynie, a nauka Pielgrzyma Piotra ogarnie całe miasto i całe państwo. Nory, budy, więzienia, koszary, pałace staną jej otworem. W niespełna trzech wiekach zmieni się zupełnie życie społeczne, rodzinne i osobiste. Pośrodku ziemskich królestw roztoczy swe panowanie królestwo nowe, jedno dla wszystkich, Boże królestwo. Nad to królestwo nie masz większego i silniejszego, bo ono tylko ma zapewnienie Boże: „Bramy piekielne nie zwyciężą go".

* * *

Bramy piekielne jakich to nie używały sposobów i środków, by skruszyć Piotrową Opokę! Najpierw sięgały do krwiożerczych instynktów ludzkich. Przez trzysta lat płynęła krew chrześcijan, ku uciesze szlachty i gawiedzi rzymskiej. Wypełniła granice rzymskiego cesarstwa i — popłynęła dalej, zdobywając dla Chrystusa nowe ludy. Potem bramy piekielne zaatakowały Kościół od wewnątrz. Rozbudziły zarozumiałość i pychę w umysłach chrześcijan: herezje oderwały całe kraje od jedności z Opoką. Ale Opoka nie runęła. Nowe ludy zajęły miejsce odpadłych, a herezje po nędznym żywocie rozpłynęły się jak mgła. — Potem zdawało się, że Kościół runie,

bo duch świata, żądza bogactw i używanie opętały nawet tych, którzy mieli być solą i świecznikiem. Noc zalegla nad Opoką, ale jej nie pochłonęła. Opoka wychyliła się z nocy, jaśniejsza i silniejsza niż przedtem, otoczona wieńcem nowopozyskanych narodów. — I znowu bramy piekielne zmobilizowały przeciw Opoce książąt, królów i cesarzy. Buntowały umysły i namiętności. Wkładały w usta tak zwanych filozofów i uczonych szyderstwa, kpiny, bluźnierstwa, podwórkową mądrość, i kazały atakować Opokę, w imię wszystkich doczesnych ideałów i interesów. Nigdy, przeciw żadnej religii, instytucji, czy organizacji, choćby przewrotnej i niemoralnej, nie podniesiono tyle mieczów i pięści, co przeciw Kościołowi Chrystusowemu. A jednak nie runął i wcale nie wygląda, jakoby miał runąć, mimo że nie daje ludziom tego, co im najbardziej potrzebne w tym życiu: chleba, odzienia, pieniędzy. Jakie królestwo, jaka organizacja ludzkiego pochodzenia utrzymałaby się w takich warunkach?

Wrogowie Kościoła katolickiego winni zastanowić się poważnie nad tymi dwoma faktami: po pierwsze, że wiara Chrystusowa obaliła wszechwładne pogaństwo, wspierane przez trzy wieki całą potęgą rzymskiego cesarstwa; po drugie, że przez następne wieki wychodziła zwycięsko z wszelkich walk, staczanych z mocami tego świata, nie tylko zwycięsko, ale ku większej jeszcze swojej chwale i piękności.

* * *

W sierpniu 430 roku, w afrykańskim mieście, Hipponie, umierał wielki uczony i święty, biskup Augustyn. Dogasał w chwili, która — zdawało się — miała być końcem Kościoła. Barbarzyńskie szczepy Gotów i Wandalów zniszczyły całą zachodnią Europę, splądrowały Rzym, jego bogactwa i piękno oddały na pastwę płomieniom. Rozpadające się pogaństwo wybuchało ostatnimi podrygami zwyrodnienia, okrucieństwa i wściekłości na chrześcijan, którzy swoją nową wiarą sprowadzili tak straszną karę starych bogów. Kościół katolicki codopiero wyszedł z katakumb, a już rozdarty był mnóstwem herezyj. Wrzały bratobójcze walki religijne. Powszechne skłócenie ogarnęło wszystkie warstwy społeczne. Utworzyło się niesamowite kłębowisko z ludzkich namiętności, jakby wszyscy mieli się pożreć i zanurzyć w otchłani. Zdawało się, że przed młodziutkim Kościołem otworzył się grób, który wszystko pochłonie. Nawet z serc gorliwych katolików wznosił się krzyk: „Dlaczego Bóg dopuścił taki bezmiar utrapień na swój Kościół?”

W Hipponie, od trzech miesięcy oblężonej przez Wandalów, umierał św. Augustyn. Nie podzielał rozpaczy innych. „Niech przyjdą barbarzyńcy — wołał — przecież Chrystus powiedział, że jest z nami aż do skończenia świata. Dopóki więc choćby dwóch ludzi będzie zgromadzonych dla miłości Chry-

stusowej, to świat nie może przepaść, a Kościół i cywilizacja będą uratowane. Bo **non tollit Gotus, quod custodit Christus** — nie może Got zabrać tego, czego strzeże Chrystus!"

W tym samym niemal czasie, w zniszczonym Rzymie rozbrzmiewał głos nieustraszonego papieża, św. Leona I.: „Bracia najukochańsi! Piotr święty otrzymanej mocy Opoki nie utracił, ani steru Kościoła z rąk nie wypuścił. Bo w całym Kościele rozbrzmiewa codziennie Piotrowe wyznanie: Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego. Ta wiara zwycięża piekło i kruszy kajdany na rękach jego niewolników. Ta wiara ze świata do nieba nas przenosi, a bramy piekielne nic przeciwko niej zdziałać nie mogą. Taką bowiem od Boga obwarowana jest mocą, że nie zaszkodzi jej heretycka przewrotność, ani pogańska bezbożność nie złamie".

* * *

Zakończyć mogę tylko słowami tegoż papieża: „Wieńcem moim, bracia, i radością moją jesteście, jeżeli wiara wasza trwać będzie nadal w miłości i świętości".

Cz.

Do Ciebie idziem, Matko!

Zżarty nędzą życia i oszukany jego kłamstwem, skompromitowany przed samym sobą, gnany tesknicą za dniem uczciwym — wraca do domu rodzinnego, którym w przystępie szaleństwa wzgardził. Spieszno mu tam, gdzie spokój sumienia i ciche szczęście, szczęście prawdziwe, choć nie bez trudu zdobywane. Spieszno mu. Za nic ma drogę długą i trudną, za nic zdziwienie i naśmiewanie ludzkie, za nic własne upokorzenie. Musi iść za nagleniem serca, za potrzebą duszy... Ogromną jest ta siła wewnętrzna, która żąda satysfakcji i odpłaty skrzywdzonej miłości, za siebie i za drugich...

Niezliczone szeregi ciągnęły bez przerwy na święte miejsce zjawienia.. Zapadała zima. Śnieg wielkimi płatami zasypywał ścieżyny, pod którymi o centymetr bieliła się przepaść. A setki osób całymi godzinami wspinały się na wysokość kilkuset metrów, by tam, pod gołym niebem, modlić się i śpiewać ku czci Zjawionej.

Rok 1847 to rok niekończących się, wspaniałych pielgrzymek na górę Saletyńską. Na 19 września, pierwszą rocznicę, w miejscu zjawienia pobudowano szałas-kaplicę, w niej ołtarz o dwóch frontach, tak że dwie msze św. mogły się naraz odprawiać. Tydzień przed świętem drogi do la Salette były natłoczone pielgrzymami, kościoły okoliczne przepełnione

wiernymi, którzy prosili o spowiedź, by jutro na św. Górze przyjąć komunię św. Pobliskie miasteczka i wioski zatarasowane pojazdami, domy i obejścia gospodarskie zajęte na noclegi.

W wigilię święta zaczął padać ulewny, mroźny deszcz. Nowi pielgrzymi nie znaleźli już nigdzie najmniejszego przytułku. Wśród nocy i gwałtownej ulewy pociągnęli na miejsce zjawienia. Wielu, nie znając drogi, pobłądziło. Wielu ześlizgnęło się i runęło w przepaść. Na szczęście nie było żadnego wypadku. Przeszło dwa tysiące osób dotarło do celu w tę straszną noc. Niesłychanymi trudami wyczerpani, zmoknięci od deszczu i potu, bez dachu nad głową, bez pożywienia, stali na murawie, zamienionej w jeden potok, wystawieni na ciągłą ulewę, przeciw której nie można było użyć parasoli z powodu szalejącej wichury. To wszystko zachęcało tylko do tym gorętszych modłów.

W kapliczce, zbitej z desek, księża i wierni stłoczeni zaczynają litanię do Matki Boskiej, Pod Twoją obronę, Magnificat, a z zewnątrz inni wtórują... Burza szaleje, deszcz leje strumieniami. Nikt nie narzeka, wszyscy rozradowani, szczęśliwi. Od wpół do trzeciej po północy do południa dwóch księży równocześnie odprawia mszę św. i rozdaje komunię św.

Podczas gdy jedna rzesza zalega wzgórze zjawienia, druga, wiele liczniejsza, nadciąga ze wszystkich stron. Pogoda w dalszym ciągu okropna. Gdy niekiedy wiatr rozgarnia chmury, widać w dole wijące się na przestrzeni ośmiu kilometrów wstęgi świateł, którymi pielgrzymi wśród głębokiej nocy oświetlają sobie ścieżki poprzez urwiste zbocza, nad brzegami przepaści; z głębokich dolin rozbrzmiewają śpiewy.

Od świtu napływ wiernych wzrasta Każda godzina sprowadza tysiące nowych. Koło godziny dziesiątej wspaniały widok roztoczył się przed oczyma. Powiał zachodni wiatr, gęsta mgła, w którą wsiąkały promienie słońca, rozchyliła się i zapadłe polany zapełniły się świeżą jasnością. Nurzały się w niej nieprzeliczone głowy ludzkie. Różnobarwne stroje grały cudną

mozaiką kolorów. W tej chwili potężnie zabrzmiały śpiewy. Za nimi dusza biegła w nieskończoną dal. Zniknęła ziemia..

Zaprzestano nabożeństw w kapliczce. Rzesze skupiły się koło cudownego źródła. Tam rozbrzmiewają kazania i śpiewy na przemian. Tam świadkowie zjawienia, Maksymin i Melania, w nieskończoność opowiadają, jak to było w tym samym miejscu przed rokiem. Każdy chce ich widzieć, słyszeć, dotknąć, uścisnąć. Wszystkie oczy na nich zwrócone, wszystka uwaga na nich skierowana. Najwspanialszego kaznodziei nie słuchanoby w takim skupieniu i zachwycie, jak tych dwoje pospolitych dzieci. Malcy padają ze zmęczenia, lecz na tysiące pytań odpowiadają z największym spokojem, z niewyczerpaną cierpliwością, z prostotą, jakby nie miały nic wspólnego ze zdarzeniem, które pociągnęło te niezliczone tłumy.

Ilość pielgrzymów w tym dniu świadkowie naoczni oceniają na 60 do 100 tysięcy. Cyfra olbrzymia. Zważmy jeszcze, że pogoda była jak najgorsza, że na miejsce zjawienia nie prowadziła wówczas, i przez następnych dwadzieścia lat, żadna droga kołowa. Wąskie ścieżyny, wydeptane przez kozice i gdzieniegdzie przez pasterzy, tuż ponad przepaściami, stanowiły jedyny dostęp.

W tym samym roku odwiedził la Salette dostojny pielgrzym ks. biskup Villecourt, późniejszy kardynał. Chciał osobiście porozmawiać ze świadkami zjawienia. W książce napisanej po tej pielgrzymce wyznaje:

— Tak przed podróżą, jak i po niej, byłem przekonany o prawdziwości zjawienia, bo wszystko za nią przemawiało. Dlatego od razu mówiłem o zjawieniu otwarcie. Ale zwiedzenie miejsca, rozmowa z dziećmi, osobiste upewnienie się co do prawdziwości cudownych zdarzeń, które poszły w ślad za zjawieniem, nadaje dziś moim słowom szczególnej mocy. Po powrocie, rzesze ciekawych wypytywały mię, jakie wrażenie odniosłem. Dzień był za krótki, by spełnić życzenia wszystkich. W rodzinach i zgromadzeniach zakonnych, w kaplicach i kościołach, wszędzie proszono, bym powtarzał to, co mówiłem już sto razy. Dlaczegóż miałbym odmawiać? Czego się bać w tym niewinnym opowiadaniu? Nie trudno mi zrozumieć,

jak u kolebki chrześcijaństwa słuchano apostołów i ich uczniów, którzy opowiadali, co sami widzieli i słyszeli, skoro zdarzenie w la Salette, choć tak małe w porównaniu z ewangelią, tak bardzo intryguje opinię publiczną. Jedni je atakują i uważają za przesąd. Inni mają tysiące powodów, by je bronić i z niego czerpać dla siebie zbudowanie. Do tych właśnie drugich należę i ja. Nie mam zamiaru wydawać urzędowego orzeczenia. Ale nikt nie może mi robić najmniejszego zarzutu, gdy za psalmistą powtórzę: „Uwierzyłem, więc rozpowiadam".

* * *

Spełniło się życzenie Pięknej Pani: „Zbliżcie się, moje dzieci".

Jak zrozumieć, że słaby głos, że proste opowiadanie zaniedbanych dzieci porwało za sobą tysiączne rzesze? Że temu prądowi dali się ponieść ludzie wszystkich wieków i stanów? Że w tym ustroniu dzikim, gdzie nie znajdowało się nic, prócz błękitnego nieba i ciemnych przepaści, że tu z głębin ludzkiej nędzy dźwigały się serca wzwyż?

...W ciszy świątyni, w skupionym rozmyślaniu przed obrazem Dziewicy z la Salette, w sposób znany tylko Bogu i Jej, codziennie dokonuje się taki sam cud zbliżenia do słodkiej Pojednawczyni, cud spotkania Matki z dzieckiem i dziecka z Matką.

Cz.

Uroczystości jubileuszowe ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej

Na prośbę Przew. Ks. Prowincjała M. Kolbucha, przełożonego polskiej prowincji księży misjonarzy saletynów, Ojciec św. łaskawie zezwolił, by w Polsce i na naszych placówkach w Stanach Zjednoczonych i Argentynie, należących do polskiej prowincji, obchodzono w tym roku uroczystość setnej rocznicy Zjawienia, przypadającej na rok ubiegły.

By zachęcić wiernych do gorętszego nabożeństwa ku Matce Boskiej Saletyńskiej, Ojciec św. udzielił specjalnych odpustów tym, którzy wezmą udział w obchodach jubileuszowych w trzecią niedzielę września bieżącego roku.

Odpustu siedmiu lat udzielił za każdy dzień obecności na nabożeństwach w czasie nowenny lub triduum przed główną uroczystością.

Odpustu zupełnego udzielił tym, którzy będą obecni na nabożeństwach przez wszystkie trzy dni w czasie triduum, albo przez pięć dni w czasie nowenny przed główną uroczystością, jak również tym, którzy udadzą się z pielgrzymką do świątyń Matki Boskiej Saletyńskiej.

By zyskać odpust zupełny, należy przystąpić do spowiedzi i komunii św.

Religia — naród -- politycy

Historię narodu stanowią nie tyle staczane walki, parlamentarne posiedzenia, czy administracja — ile niepostrzeżone, ciche przeżycia, dokonujące się w głębi dusz poszczególnych obywateli, a ogarniające swym zasięgiem szerokie masy. Te przeżycia, których nie sposób zmierzyć, zważyć, ocenić w złocie, mają ogromne znaczenie dla państwa. One bowiem kładą na narodzie specjalny rys charakteru, są źródłem głębokich przemian kulturalnych, społecznych, państwowych. Są jak woda, która, kryjąc się w ziemi, otaczającej fundamenty, powoli, nieznacznie ogarnia cały budynek.

Do przeżyć narodu najsilniejszych, najtrwalszych, a najmniej dających się oszacować metrem, wagą, pieniądzem, należą przeżycia religijne. Od wieków, tak u kulturalnych jak u barbarzyńskich narodów, stanowiły istotną część ich życia i historii. Władca, który się nie liczył z tym zjawiskiem, przepadał. A znowu, w chwilach dla narodu najcięższych, w chwilach klęski i materialnej ruiny, czasu niewoli, życie religijne podtrzymywało w narodzie ducha, zapalało gotowość do ofiar.

* * *

W ubiegłym roku, cała Belgia, bez względu na różnice religijne, społeczne, polityczne, czy inne, obchodziła uroczyście dwudziestą rocznicę śmierci ks. kardynała Mercier. Przedstawicielowi Kościoła, słabemu, bezbronnemu, nie władającemu żadną doczesną mocą, oddawano cześć jako bohaterowi narodowemu. Czym się tak bardzo zasłużył ojczyźnie? Postawą duchową!

Zaraz na początku pierwszej wojny światowej, Belgia, nie zamieszana w żadne konszachty polityczne, padła ofiarą niemieckiego najazdu i wycierpiała wszelkie barbarzyństwa okupacji. Wówczas to, w pierwszych miesiącach, kiedy nikt nie wiedział, jak długo potrwa wojna, a wypadki wróżyły raczej zwycięstwo Niemiec, wówczas ks. kardynał Mercier, spośrodka nieprzyjacielskiej nawały, przemówił do narodu:

— Bracia moi! Bóg zbawi Belgię. Nie wątpcie o tym. Owszem: On ją już zbawia. Czy w łunie pożarów, w oparach krwi, nie widzicie dowodów Jego miłości? Kto z was nie odczuwa, jak wielką stała się Belgia? Kto z was nie jest dumny z promiennej chwały umęczonej ojczyzny?... Jest moim pasterskim obowiązkiem powiedzieć, jakie macie obowiązki względem władzy, która zajęła nasz kraj. Władza ta nie jest prawowitą. Od waszych sumień nie należy się jej ani szacunek, ani posłuszeństwo. Jedyną prawowitą władzą Belgii jest ta, która zależy od naszego rządu i króla. Ona ma tylko prawo do naszej uległości, do przywiązania naszych serc. Prze-

cierpieliśmy dużo. Znieważono nas okrutnie. Bądźmy cierpliwi! Historia nas pomści... Miłość ojczyzny, według Chrystusowej nauki, jest obowiązkiem. Nie można być chrześcijaninem, a nie być żarliwym patriotą. Miłość ojczyzny stoi ponad interesami ojczyzny, partii, życia poszczególnych obywateli... Bądźmy cierpliwi! Godzina wyzwolenia zbliża się, choć jeszcze nie wybiła. Niech nie zachwieje się nasze męstwo! Przez krzyż do światła!".

Na słowa kardynała Niemcy odpowiedzieli wzmożonym okrucieństwem względem duchowieństwa i wiernych. Ale zwyciężyła wiara kardynała. Po skończonej wojnie, papież, królowie i generałowie złożyli hołd nieustraszonemu obrońcy sprawiedliwości. W historii Belgii nie będzie zapomniany!

* * *

Za naszych czasów, mężowie stanu pochłonięci są troską o usunięcie materialnych zniszczeń, spowodowanych ostatnią wojną. Konferencje ścigają jedna drugą. Zdawałoby się, że wielcy tego świata nie interesują się tak niematerialnymi sprawami, jak religia. Tymczasem, jest przeciwnie.

Wypowiedzi współczesnych, angielskich i amerykańskich, mężów stanu są nazbyt znane. Przytaczaliśmy je na tym miejscu. — Co mówią inni?

Prezydent Czecho-Słowacji, Benesz, urzędowo jest bezwyznaniowy. Pochodzi z rodziny katolickiej i jako chłopiec usługiwał do mszy św. Wiarę stracił wcześnie. Przez długie lata nie interesował się sprawami religijnymi, w przekonaniu, że rozum nie może poznać ani udowodnić prawd religijnych. Oddawszy się głębszym studiom, stanął przed dwoma drogami: musiał wybierać albo materializm, który twierdzi, że światem rządzą i mają w nim znaczenie tylko siły materialne, a więc bezrozumne, pozbawione wolnej woli — albo spirytualizm, który uznaje istnienie ducha rozumnego i wolnego, nieskończenie doskonałego w Bogu, a ograniczonego w człowieku. „Przekonałem się, mówi Benesz, że materialistyczne twierdzenia nie mają naukowych podstaw, lecz opierają się na wierze, tak jak i twierdzenia spirytualistyczne. Skoro więc ma się do wyboru dwie wiary — materializm i spirytualizm — należy wybrać tę, która wydaje lepsze owoce. Gdybym przyjął materializm, musiałbym wierzyć, że wszystko na świecie jest zmienne, że fundamentem moralności jest osobista korzyść, że wola ludzka jest nieograniczona, że podstawą polityki, jak u Niemców, jest samowola i przemoc. Jestem wrogiem samolubstwa, gdziekolwiek ono się objawia, czy w życiu poszczególnego obywatela, czy w jakimś narodzie. Społeczeństwo potrzebuje prawa niezmiennego, prawa jednakowego dla wszystkich. Miłość jednego człowieka do drugiego musi wypływać z nienaruszalnego prawa, a nie ze zmiennych uczuć...

Niemcy stracili swą wiarę i swoje ideały. Dobrobyt zaspokajał ich materialne potrzeby, w otoczeniu odartym z moralności. Tak pojęte życie jest upadkiem demokracji. Demokracja żąda podstaw religijnych, bo ma udoskonalać moralność człowieka".

Do niedawna religia katolicka nie była mile widziana w Czechach, po prostu dlatego, że Austria, która Czechów trzymała w niewoli, była katolicka. Dziś zmieniło się wiele, jak to zaznaczaliśmy w poprzednich numerach naszego pisemka. Co myśli o katolicyźmie sam prezydent Benesz dzisiaj? Porównując wyznania protestanckie z religią katolicką, tak się wyraża: „Nie lubię protestantyzmu, ponieważ brak mu jedności, jest rozbity, ustępliwy, liberalny, a liberalizm (w rzeczach religii) znaczy tyle, co lekceważenie. Katolicyzm wygląda na drobiazgowy i ciasny. Ma jednak swoją filozofię, opiera się na rozumie, jest logiczny w życiu. Katolicyzmu nigdy nie można oskarżać, że jest wrogiem demokracji. W Niemczech głównymi przeciwnikami hitleryzmu byli katolicy".

Benesz, sam nie należąc do żadnego wyznania, jako myśliciel i głowa państwa uznaje konieczność zasad religijnych przede wszystkim w życiu międzynarodowym.

W podobnym sensie wypowiada się Pandit Nehru, wódz nacjonalistów hinduskich, usiłujących wywalczyć dla Indyj zupełną wolność. Pandit Nehru nie jest żadnym dzikusem, ale człowiekiem o wykształceniu uniwersyteckim. Osobiście nie praktykuje żadnej religii. „Niebardzo mię interesują — mówi — rzeczy tamtego świata i to, co jest po śmierci. Sprawy tego świata pochłaniają mię zupełnie, wypełniają moją duszę". To jego jakby prywatna sprawa. Jako polityk i działacz narodowy musi zająć jakieś stanowisko do zagadnień religijnych. Czuje odrazę do rodzinnej religii hinduskiej, która jest gmatwaniną nauk, zwyczajów i praktyk szlachetnych i dziwacznych. — W czasie studiów w Anglii zetknął się z wyznaniami protestanckimi. Nie ma dla nich słów uznania. Uważa je za chwiejne, ustępliwe, pozbawione jasnych zasad, oparte na zmiennych uczuciach ludzkich. „Gdyby mi przyszło wybierać — mówi Nehru — wybrałbym religię katolicką. Rzymski katolicyzm utrzymał bowiem swoją pierwotną wiarę i organizację religijną. I jak długo ją utrzyma, tak długo będzie się rozwijał. W tej chwili wydaje mi się, że religia katolicka jest jedyną żywą religią Wschodu. Wolność sumienia i uznanie praw religijnych będzie podstawą naszego państwa. Hinduscy chrześcijanie należą do hinduskiego narodu. Ich tradycje liczą przeszło 1000 lat i przyczyniły się do wzbogacenia duchowego życia naszego kraju".

Pandit Nehru nie jest nawet ochrzczony. Jeżeli więc z jego ust padają takie słowa, jest to bardzo dużo.

Przyzwyczailiśmy się, że w duchu chrześcijańskim może przemawiać tylko europejczyk, od biedy: też amerykanin. Tymczasem, chyba żaden europejczyk, czy amerykanin, nie mówił tak żarliwie po chrześcijańsku, jak Chińczyk, Cziang Kai-Szek — Marszałek Cziang Kai-Szek, prezydent Chin, jest protestantem. Odznaczył się niezwykłą siłą woli i męstwem w obronie ojczyzny przeciw Japończykom.

Oto, jak przemawiał do swoich żołnierzy:

— Jesteśmy u progu świąt Bożego Narodzenia. Ogarnia nas wzruszenie, kiedy myślimy o Zbawicielu świata. On znał cel życia. Duch jego napełnił niebo i ziemię i rządzi światem. Winniśmy żyć i umierać, jak Chrystus. Powinniśmy być gotowi wstąpić na krzyż, oddać krew do ostatniej kropli, żeby uwolnić ludzkość od zła i stworzyć nowy świat, świat równości i wolności.

Zaś do ogółu chrześcijańskiej ludności Chin:

— Zwracam się do chrześcijan naszego kraju z wezwaniem, ażeby się modlili za Ojczyznę, by przyświecali odwagą i ofiarnością, żeby wzmacniali słabnących i podpierali mocnych. Składajmy przed Bogiem nasze winy i prośmy Go, by nas wspierał, by nam wrócił wolność, pomógł budować pokój. Potrzebujemy wiary i Chrystusowej ofiarności. Podołamy wojnie, jeżeli zdobędziemy się na poświęcenie, jeżeli kochać będziemy bliźnich, jak samych siebie, jeżeli się przejmiemy odwagą i wiarą Jezusa.

Gdy zwycięstwo zostało osiągnięte, Cziang Kai-Szek przemówił, nawołując może do zemsty? Bynajmniej! „Rodacy — wołał — oto jasne, przemądre słowa: Nie chowajcie w sercu urazy. Chrystus mówi: Nie czyńcie, czego nie chcecie, by wam czyniono. Z całego serca przebaczcie nieprzyjaciołom swoim!”

* * *

Doprawdy nie zanosi się na to, by w wieku niezwykłych wynalazków i tryumfu ludzkiego rozumu, w wieku kształtowania się jakiegoś nowego porządku społecznego i politycznego, by w tym naszym wieku sprawy religii miały być wyrzucone na śmietnik, niby przestarzały, pordzewiały grat. Przeciwnie, mamy wszelkie dane, by ufać, że spełniać się będą słowa zmarłego prezydenta Roosevelta: „Gdy wygramy wojnę, szukać będziemy nie zemsty, ale starać się będziemy, ażeby duch Chrystusowy przepoił serca ludzi i narodów“.

R.

Katolicki pogląd na pracę

W czasach przełomowych — jak dzisiejsze — powstają u ludzi pytania, co z przeszłości przejąć trzeba, co z niej zachować, by w budowie nowego kształtu życia nie mieć zbytecznej zawady, ale przeciwnie: skuteczną pomoc. I wielu jest takich, którzy za takie zbyteczne obciążenie uważają wiarę katolicką i Kościół, a przeto chcieliby bez nich i poza nimi tworzyć nową polską rzeczywistość. I często na poparcie swego naiwnego poglądu powiadają, że religia i Kościół w nauczaniu swoim i wychowaniu odrywają człowieka od ziemi i tych zadań, jakie na ziemi wykonać trzeba, że każą mieć doczesność w pogardzie, żadnej wartości im nie przypisują, że więc ludzie w tym duchu wychowani są bezużyteczni, nietwórczy w doczesnym, społecznym bytowaniu. Tak jednak mogą mówić tylko ludzie ślepi na to, czego Kościół i jego wierni dokonali dla ludzkości w ciągu wieków, głusi też na to, czego religia uczy i w czym wychowuje.

Zyciu potrzeba przede wszystkim pracy, aby mogło wszechstronnie się rozwijać, dostarczać środków utrzymania, ułatwiać istnienie i czynić je coraz wygodniejszym i godniejszym człowieka. Nic w świecie bez pracy nie powstaje i nic bez pracy długo trwać nie może. To prawda dla każdego oczywista, a dziś tym jaśniejsza, gdy na wszystkich polach, we wszystkich dziedzinach tyle jest do nadrobienia, tyle do odbudowania, tyle do zagospodarowania po niszczących latach wojny. Dzisiaj więc każdy musi wkładać więcej pracy w dzieła swoje, z większą energią do nich przystępować, większe trudy ponosić. Dlatego praca w takiej jest cenie, dlatego pracowitość jest tak bardzo pożądaną i wymaganą cechą obywatela. Lenić się, pasożytować na życiu — to nie tylko wada i szkoda osobista, ale wada i szkoda społeczna, narodowa.

Gdy więc życiowy interes każdego z nas i życiowy interes całego narodu w pracy widzi zabezpieczenie bytu i pomyślnej przyszłości, ważną jest rzeczą wiedzieć, czy i jak wspomóc nas może wyznawana ogólnie religia, wiara katolicka, w której wzorem przodków trwamy i chcemy wytrwać. Czy ona przez swą treść jest skazana na to, by istnieć obok życia, czy też dzięki tej treści w życiu samym, w powszednim, potocznym jego przebiegu będzie nam pomocą i wsparciem, czy myśli swojej udzieli naszej pracy, będzie dla niej podnietą i wiernym towarzyszem?

Łatwo na to odpowie każdy szczerze wierzący katolik, trudzący się na roli czy przy warsztacie pracy, bo mu znak krzyża, imię Boże, modlitwa przy tej pracy nie obce. Jeszcze mu nigdy wyznawana wiara nie była przeszkodą, a zawsze —

zachętą do wytrwania w spełnianiu obowiązków stanu i zawodu. Jakże by w sumieniu swoim chrześcijańskim mógł być spokojny, gdyby im nie sprostał? Samo więc życie codzienne wierzących daje odprawę tym, którzy kłamliwie dowodzą obcości między religią i życiem. Nie jest tak, że chrześcijanin pracuje i tworzy mimo to, że jest chrześcijaninem, ale właśnie, dlatego, że nim jest — pracuje i tworzy, stara się i zabiega w wykonaniu swego naturalnego, a także i religijnego obowiązku.

Bo religia o życiu nie milczy. W tej drodze, jaką nam odbyć wypada na ziemi, jest nam katolicyzm światłem i pobudką do działania. I właśnie o tym podstawowym fakcie i prawie życia, jakim jest praca, katolicki pogląd na świat mówi wyraźnie i w sposób zobowiązujący. Mówi o tym, że praca wywodzi się z woli Bożej, że on dla pracy stworzony jak ptak do latania, że nie jest ona żadnym następstwem grzechu, a więc jakby brzemieniem pokutniczym, bo i w stanie pierwotnej niewinności nie był człowiek przeznaczony do życia bezczynnego, ale u samego zarania swoich dziejów otrzymał rozkaz: „Uprawiajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną". Grzech pierworodny przydał jeno pracy uciążliwość, ale nie odebrał jej szlachetności, która płynie z jej charakteru służby Bożej.

Bo jak Bóg jest Stwórcą, tak też i Panem jest wszechrzeczy, świata i człowieka. Nie jesteśmy swoi; w pochodzeniu, istnieniu i przeznaczeniu od Boga zależymy. Powołani jesteśmy do pracy, a wykonując ją — działamy po myśli Bożej. Nie do gotowego przychodzimy; świat i życie dane nam są jako zadanie, które podjąć trzeba i święcie wypełnić, a w ten sposób — zabezpieczając sobie zaspokojenie potrzeb, ćwicząc siły ducha i ciała — jednocześnie wypełniamy plan Boży dla nas i dla świata zamierzony. To, co jest w całej naturze stworzonej, a więc w świecie i w nas zawarte, co w niej złożone przez Boga a ukryte — pracą wydobywamy, dzięki pracy rozwijamy, użytkujemy, prowadząc niejako dalej dzieło Stwórcy. Dlatego powiedziano, że „człowiek pracując, nie tylko działa, z daleka naśladując twórczość Bożą, ale i współpracuje z Rządcą wszechrzeczy. Każda praca, najpospolitsza i najwyszukańsza, fizyczna, umysłowa lub duchowa, jest jakgdyby urzędem, który człowiek ma do spełnienia na ziemi, aby duszę swoją zbawił i współdziałał w osiągnięciu celów, jakie Stwórca wyznaczył ludzkości i wszechświatowi" (ks. A. Szymański).

Ta religijna godność i religijne uprawnienie pracy ludzkiej sprawiać winny u chrześcijan postawę czynną i twórczą w życiu i to jest celem i następstwem wychowawczej działalności Kościoła tak w wiekach ubiegłych jak i dziś. To prowadzić musi do wniosku, że wśród dziejowych przemian nie wolno zapominać o roli i wpływie, jakie przypadają religii,

że nie wolno pozbawiać się tego światła i tej pomocy, której ona zdolna udzielić życiu dla uszlachetnienia go i pomnożenia w nim ludzkiego dobra. Bo jasne jest, że, tak ucząc o pracy, Kościół jednocześnie chce wprowadzić i wprowadza w życie ludzkości głęboką troskę o człowieka, aby w warunkach bytowania uszanowana była jego ludzka i chrześcijańska godność, godność Bożego współpracownika. Aby praca dobru jego służyła, była mu środkiem do utrzymania i środkiem doskonalenia, aby tego podobieństwa Bożego w człowieku nie zacierano i aby on sam o nim nie zapomniał, ale, rozumnie ćwicząc w pracy i przez pracę siły ciała i ducha, stawał się i sam coraz pełniejszym człowiekiem i członkiem społeczeństwa był pożytecznym Trzeba tylko głębię i piękno katolickiego poglądu na pracę, na jej znaczenie i przeznaczenie, właściwie pojąć, a wtedy powszechnie się uzna, że nie tylko rozstawać się z wpływem religii nie potrzeba, ale owszem: wpływ ten musi być utrwalany w dobrze zrozumianym interesie społecznym. Bo dzięki temu wpływowi i człowiek, który pracuje, będzie należycie traktowany, i praca jego tylko ku dobru będzie skierowana i pożytki z niej płynące przyczynią godziwej szczęśliwości — tak, jak to przez zgodność z prawem Bożym może być osiągnięte.

Tak i na tym, jednym z wielu, przykładzie, jakim jest zagadnienie pracy, widać, ile życiowej korzyści niesie ze sobą religijny, katolicki pogląd na świat. Jego dary nie są przeznaczone dla jednego pokolenia, ale dla całej ludzkości w każdym jej pokoleniu i w każdych czasach.

J. St. Kielczyk

Do wróżki

— „Kochany Zygmuncie! Przyjdź! Koniecznie, dziś do mnie. Pójdziemy razem do wróżki. Wskaże nam naszą przyszłość. Bo małżeństwo to nie fraszka. Chcę, byśmy byli szczęśliwi".

Twoja Helena

Bilecik ten otrzymał w biurze. Po pracy, że to była sobota, angielska sobota, pojechał wprost do Heleny. Zadzwonił krótko i wesoło wykrzyknął: „Jestem, na rozkazy!". Ona rozpromieniona radością prowadzi go do pokoju.

— Wiesz, trzeba koniecznie do wróżki. Małżeństwo to wielka rzecz. Szczęście nasze i dzieci od niego zależy. A także i dobro narodu. Naród opiera się na rodzinie.



Dla kolegi

(Dokończenie)

A najgorsze to, że fałszywy głos zepsuje cały chór. Tak nie może być. Toteż kilku chłopców postanowiło, że Wackowi powiedzą otwarcie, o co chodzi. Kłopot, naprawdę kłopot.

— Jutro o trzeciej popołudniu próba śpiewu. Ostatnia próba! Kto się nie stawi, ten nie będzie śpiewał w Wielki Tydzień! — zapowiedział ksiądz katecheta.

...Jurek wraca do domu. Idzie z Wackiem. Tym razem nie śpiewa, nawet mało rozmawia. Myśli. Myśli, jakby to wszystko załatwić. Co robić? Wacek to jego kolega, zgodliwy, spokojny, dobry z kościami. Ma jedną wadę. A może to nie jest wada? Jest bardzo nieśmiały. Prawie z domu nie wychodzi. Nie bawi się z innymi, nie żeby dzieci nie lubił, ale ma takie jakieś dziwne usposobienie. Nawet do szkoły idzie sam, albo z Jurkiem, z nikim innym. Na śpiew też chodzą razem... Jak tu Wacka ratować — myśli Jurek. I nic nie może wykombinować. Poszedł spać z tym wiekim zmartwieniem w sercu.

Na drugi dzień rano — miła niespodzianka. Przyjechała Jurkowa ciocia z dwoma synami prawie w tym wieku, co Jurek. Dawno już nie byli. Zostaną do jutra. Porozmawiają sobie i pobawią się do woli, jak tylko Jurek wróci ze szkoły. A i śpiew jeszcze. Na myśl o śpiewie odżyły wczorajsze Jurkowe zmartwienia. Znowu kombinuje... „Już wiem. Zostanę w domu. Wymówię się, że przyjechali kuzyni. Przecież to prawda. Wacek na pewno nie pójdzie sam... I nie będę śpiewał w Wielkim Tygodniu" — to go znowu zmartwiło „Muszę to zrobić dla Wacka — powiedział sobie zdecydowanie — żeby nie miał przykrości".

...Przed trzecią Wacek przyszedł po Jurka.

— Chodźmy na śpiew.

— Dzisiaj nie mogę iść. Są kuzyni.

— To nas wykluczą z chóru.

— Mnie tylko. Ty możesz iść. Idź z Tomkiem

— Jurek, bez ciebie nie pójdę

— To zostań z nami. Zabawimy się wesoło.

— Zapytam się mamci.

Za minutę wrócił. Mamusia się zgadza. Zaczęła się zabawa. głośna i wesoła.

...Jurek spojrzał na zegarek. Trzecia. Chłopcy zaczęli śpiew. Tak chciał być z nimi! Żal mu się zrobiło. Ale zaraz machnął ręką: „To nic. Najważniejsze to, że Wacka nie spotka przykrość".

Fr.

„Ja chcę się modlić po katolicku"

— Ojcze, daj mi medalik! Ja chcę się modlić po katolicku!" — krzyczy prawie małe dziewczę. Krzyczy, aby zwyciężyć glosy gromady dzieci, skupionych wokoło mnie

— Coś ty za jedna? Jak się nazywasz?

— Wołają mnie Tamma.

— To jest imię chrześcijańskie. Gdzie cię ochrzczono?

— Ochrzcili mię protestanci. Lecz ja nie chcę do nich należeć. Ojcze, daj mi medalik!

— Drogie dziecko, nie mogę ci dać medalika, boś jest protestantką Może później.. gdy będziesz starsza... lecz teraz — nie!

— Nie, ojcze! — krzyczy Tamma jeszcze bardziej — daj mi teraz medalik! Ja chcę się modlić po katolicku. Ja nie jestem protestantką. — I łzy obfite spłynęły jej z oczu.

To mię wzruszyło, więc pytam dalej:

— A rodzice pozwolą ci modlić się po katolicku?

— Moi rodzice są poganami, nie są protestantami. Chodź, a poznasz ich, Ojcze!

Dałem dziewczynce medalik i obiecałem, że wnet odwiedzę jej rodziców.

Na drugi dzień, po mszy św., kiedy dzieci obstępują mię na małą pogawędkę, pierwsza zjawiła się Tamma. Z dumą pokazywała medalik, zawieszony u szyi na czerwonej wstążeczce.

Tego dnia, popołudniu, odwiedzałem rodziny w wiosce. Naraz słyszę hałas, krzyk, łajania.

Spieszę w tym kierunku. Spotykam Tammę, jej rodziców i protestanckiego katechistę (nauczyciela religii). Gwałtem ściągnął Tammie medalik ze szyi Trzyma go w ręce. Tamma tupie nóżkami i krzyczy. Gdy mię zobaczyła, ucichła. Patrzy na mnie z wielką ufnością. Zabrałem medalik z rąk protestanckiego katechisty i opowiedziałem, jak to było z medalikiem. Katechista oburzał się i protestował głośno. Rodzice Tammy patrzyli na to całe zajście i nic nie rozumieli. By szybko i jasno zakończyć spór, oddałem im córkę. Wytłumaczyłem im, że bez ich zgody nie wolno mi uczyć dziecka, które zostało ochrzczone przez protestantów. Zabieram się do odejścia, a Tamma woła silnym głosem:

— Ale ja nie chciałam od nich chrztu! Ja chciałam chrztu katolickiego!

Ojciec rozgniewał się, chwycił za kamień i chciał nim rzucić w córeczkę. Zasłoniłem ją Przykazałem jej, żeby była grzeczna i poszła do domu.

— Nie! — zawołała — ojciec mię zabije, jeżeli go nie usłucham i nie zostanę protestantką A ja go nie usłucham Pomóż mi ojcze!

Uwiesiła mi się u sutanny. Cała jej nadzieja była we mnie. Wykorzystuję więc okoliczności i znowu ją pytam przy wszystkich:

— Czy jesteś już ochrzczona?

— Tak, ojcze, ale mię zmusili.

— Chcesz być katoliczką czy protestantką?

— Katoliczką! katoliczką!

— Czemu? Czy ja ci kazałem? Czy ja cię namawiałem?

— Nie, ojcze, nie! Tyś nigdy nie próbował mię nawrócić. Tyś nigdy nie dawał mi podarunków. Ja ciebie prosiłam, żebyś mi pozwolił być katoliczką. To jest prawdziwa religia!

Protestancki katechista rozgniewał się. Ja zaś serdecznie zachęciłem dziewczynkę, by wytrwała w postanowieniu. Równocześnie nakazałem jej, żeby była posłuszna rodzicom, dopóki nie będzie miała osiemnastu lat. Wtenczas będzie mogła swobodnie wybrać sobie religię katolicką Lecz Tamma nie chciała o tym słyszeć. Nalegała

na mnie, że chce teraz, teraz musi się to stać. Przyrzekłem jej, że załatwię sprawę jak najprędzej

Protestancki katechista nie myślał ustąpić. Namówiłem matkę Tammy, by poszła do głównego katechisty Niech ją wypyta tak, jak katolicki misjonarz. Poszły. Lecz Tamma nie ustąpiła.

Teraz już modli się tak, jak tego pragnęła. Do misji ma godzinę drogi. Ale przychodzi regularnie, codziennie do misyjnej szkoły. Często wychodzi z domu naczczo, bo niema nic do zjedzenia. Mimo to przychodzi.

Poświęcenie Tammy wydało już owoce. Trzy inne dziewczynki poprosiły o naukę religii. One też chcą się modlić po katolicku!

Ams.

(Opowiedział misjonarz ze zgromadzenia Ojców Białych)



Czarny Zdzisek

Zdzisek miał sześć lat, czarne iskrzące się oczy i długie włosy, które grzywką spadały na czoło, sięgając niemal czarnych brwi. Nie lubił dużo mówić, wargi miał zwykle zaciśnięte. Gdy zaczynał mówić, marszczył czoło, wykrzywiał lekko usta, co go wcale nie szpeciło, a w prawym kąciku ust tworzył się malutki trójkącik.

Do grona ministrantów należał wcześniej, niż do szeregu uczniów szkolnych. Ministrantury nauczył się ze słuchu, od swojego starszego brata. Najwięcej kłopotu miał ze mszałem: nie dał rady przenieść go z jednej strony ołtarza na drugą. Najchętniej usługiwał do Drogi Krzyżowej w Wielkim Poście Zazwyczaj niósł krzyż. Ślicznym, metalicznym głosem śpiewał przed każdą stacją odpowiednią zwrotkę pieśni: „Rozmyślajmy dziś, wierni chrześcijanie". Wszystkie zwrotki umiał na pamięć, śmiało, bez zająknienia. Nauczyła go ich mamusia. Trzymał krzyż oburącz, wpatrzony w obrazy przedstawiające mękę Pańską. Nie obchodziło go nic, co się działo w około. Podobny był wówczas do figury wyrzeźbionej w czarnym marmurze.

Takim był, gdy go poznałem. Następnego roku spotkaliśmy się nie tylko w kościele, ale i w szkole, w pierwszej klasie. Siedział na przedzie ze swą czarną czupryną i czarnymi, rozżarzonymi oczyma. I tak samo mówił niewiele, powoli, tak samo malutki trójkącik tworzył się mu w prawym kąciku ust, tak samo marszczył czoło.

Przygotowywałem drugą klasę do pierwszej komunii św. Przeczuwałem, że najgorętszym pragnieniem Zdziska jest przystąpić do Stołu Pańskiego. Wtenczas będzie mógł sobie powiedzieć, że jest ministrantem w całym tego słowa znaczeniu. Bo nie tylko będzie usługiwał innym przy komunii



św., ale i sam przyjmie Pana. Gdy mu o tym powiedziałem, czarne jego oczy zaiskrzyły się jeszcze bardziej. Uśmiechnął się — a śmiech był u niego rzadkością — powiedział krótko: „Bardzo dziękuję, jak ja się cieszę!" Nie potrzebuję wam mówić, że pilnie chodził na nauki, że przychodził solidnie przygotowany. Zwykle małomówny, teraz wyrywał się z odpowiedziami, odgadywał moje myśli, wyrywał mi z ust słowa, co mi, oczywista, nieraz przeszkadzało, ale przecież nie mogłem się na niego za to gniewać.

(Dokończenie w nast. nrze)

— Masz rację. Ja też tak myślę. Nie na próżno studiowałem nauki społeczne. I ty także. Pracujemy sumiennie na chleb codzienny. Starczy nam i rodzinie. Starczy i na wróżkę. A za szczęście płaciłbym chętnie największe sumy przez całe życie. Cóż kiedy szczęścia nie kupi.

— A właśnie pokażę ci, że można je kupić u jednej wróżki.

— No to w drogę.

— I pojechali. Gdzieś na skraj miasta zawiózł ich tramwaj... Wielki budynek: jakby jakiś zakład albo szpital. Patrzy, czyta: „Szpital dla dzieci nieuleczalnie chorych". To tutaj... Tu mieszka ta wróżka, co się nigdy nie myli. Co też nam powie..

Zadzwonili. Weszli. Panna Hela czuje się tu, jak u siebie w domu. Rzeczywiście, to jej drugi dom i jak jeszcze drogi! W nim spędza wszystkie wolne chwile. Znajoma pielęgniarka oprowadza po salach.

— Oto nasze mizeraczki. Dla społeczeństwa ciężar, a dla nas kochane biedactwa. Syfilityczne, suchotnicze, rachityczne dzieciaczki. Dużo wśród nich sierót zupełnych, dużo półsierót. Inne — ot z ulicy.

— Patrz, Zygmuncie! Ten chłopiec rachityczny to mój ulubieniec. Zawsze mu coś przyniosę — I pełną torbę słodyczy włożyła małemu do chudziutkiej rączyny. Tamtym, zajmuje się moja koleżanka z lat szkolnych Było nas kilka w gimnazjum, każda miała swojego wybranego w tym smutnym domu.

Szli wzdluż bielutkich łóżeczek, na których spoczywały jeszcze bledsze twarzyczki z oczyma podkreślonymi czarną podkową. Wtulone w niskie foteliki postacie — cienie spoglądały szklistymi źrenicami spoza długich rzęs. Na każdym łóżeczku i foteliku imię maleńkiego męczennika...

— Ta dziewczynka, Wandzia, jest sierotką zupełną. Nie ma ani rodziców, ani opiekunów. Prawie nikt jej nie odwiedza, nie otrzymuje żadnych podarunków. Nikt się nie zgłosił na przybranego ojca albo matkę.. Przystanęli, z głębokim współczuciem wpatrując się w maleńką kruszynkę zwaną dzieckiem.

— Heleno, drżącym głosem szepnął Zygmunt, ja zaopiekuję się tą dziewczynką, będę jej przybranym ojcem.

— Wspaniale, Zygmuncie. Byłam pewna, że tak postąpisz... A teraz do wróżki. — Pani pielęgniarko, pani Stasio, gdzie przyczyna, że te maleństwa takie nieszczęśliwe?

— Przeważnie pijaństwo rodziców. Medycyna stwierdza z żelazną konsekwencją, że skutki pijaństwa są takie i tylko takie O tak! Ojcom i matkom, którzy kochają się w wódce, trzebaby pokazać to cierpienie. Gdyby tak białe łóżeczka i foteliki na kółkach mogły mówić, to wołałyby przerażającym krzykiem! „Katy, katy własnych dzieci". W sercach takich ojców nie ma miłości, jest straszliwa nienawiść. Chyba i między

wrogami, co idą na siebie z czołgiem i bagnetem, nie [ma większej nienawiści..

...Późnym już wieczorem opuścili dom łez dziecięcych.

— Helo, to przejmujące. Wiesz, tu w człowieku zmienia się serce, świat inaczej wygląda. Jak często tu przychodzisz?

— Co tydzień. Inni idą na plotki, przyjęcia. Ja wolę tu. Zanoszę tym malutkim odrobinę szczęścia. To mi sprawia radość prawdziwą.

— Teraz będziemy przychodzić obydwoje. Ty będziesz matką dla tego chłopczyka, ja dla Wandzi.

— Zygmuncie, za to kocham cię stokroć więcej. Nie gniewasz się chyba na mnie za tę „wróżkę" — wódkę i jej żywe karty. Twoje serce nie było obojętne na krzyk boleści tych maleństw.

— Dziękuję ci, Heleno. Przez to jedno popołudnie zrozumiałem życie lepiej, niż przez wszystkie lata dotychczas. Postaramy się, by z naszych zarobków odłożyć coś dla cierpiących dzieci. To będzie najpewniejszy zadatek naszego szczęścia.

Áms.

Wielki skarb

Wkrótce po śmierci męża, który zginął zamordowany przez Niemców, miałam bardzo wyraźny, następujący sen:

Stanął przy mnie mój biedny mąż i głosem dziwnie poważnym mówi do mnie powoli:

— Zostawiłem ci wielki skarb.

— Jaki skarb? — pytam.

— Same diamenty i rubiny.

— Gdzież ten skarb?

— Szukaj go.

— Gdzie go mam szukać?

— Szukaj, szukaj pilnie!

Proszę go jeszcze usilniej, by mi mniej więcej określił miejsce, gdzie mam szukać skarbu. Mąż zaczyna mówić, a wtedy staje z boku jakiś obcy mężczyzna. Nic nie mówi, tylko słucha. Daję rozpaczliwe znaki mężowi, żeby nic nie mówił, bo ten człowiek usłyszy i zabierze mi mój skarb. Mąż nie zwraca na to zupełnie uwagi. Nie wiem, czy nie widzi obcego człowieka, czy się nim nie interesuje. Zresztą obraz wkrótce się zmienia. Jesteśmy znów tylko obydwoje. Widzę, że mąż wybiera się gdzieś, ale nie wiem, gdzie. Jest bardzo smutny i w pewnej chwili prawie z rozpaczą mówi do mnie;

— Ale, jak sam pójdę?

— Pójdę z tobą! — mówię szybko i czuję szczerą chęć towarzyszyć mężowi. Nic mi na to nie odpowiada. Patrzy jakoś dziwnie, a ja zdaję sobie sprawę, że nie mogę iść z nim, że on musi iść sam. Stoi przede mną bardzo smutny. Nigdy nie był tak smutny.

Nagle twarz mu się rozjaśniła, jakby padł na nią słoneczny promień. Zwraca się do mnie z wielkim ożywieniem i mówi:

— Krótkie było nasze życie. Ale wiesz, że nie gniewaliśmy się nigdy, nie było między nami ani najmniejszego nieporozumienia. — A potem z jakimś rzewnym smutkiem dodaje: Tak dobrze było w naszym domu, tak cicho, spokojnie, z dala od ludzi. To był skarb!

* * *

To była prawda. Dobrze było w naszym domu. Nie zatruliśmy sobie ani jednej chwili. To był nasz skarb, największy skarb.

H. S.

Przez niwy misyjne

Misje katolickie na Madagaskarze

Madagaskar, wielka wyspa, położona przy wschodnim wybrzeżu południowej Afryki, ma 624.407 km. kw. obszaru (dwa razy więcej niż Polska), a tylko pół czwarta miliona mieszkańców. Obcokrajowców tu niewielu: 25 tysięcy Francuzów i 14 tysięcy z innych narodowości. Tubylcy dzielą się na 18 — 20 szczepów: Howa, Betsileo, Sakalavi itp. Do najzdolniejszych zalicza się szczep Hova, który też stanowi elitę duchową wyspy, jak dawniej stanowił kastę wojskowo-szlachecką.

Madagaskar odkrył, około r. 1500, portugalski żeglarz, Diego Dias. Odtąd wyspa stała się terenem eksploatacji dla Portugalii, Holandii i Francji. Wreszcie zagospodarowała się na niej Anglia. W r. 1642 Francuzi pobudowali osiedla kupieckie i fortecę Dauphin, lecz po 30 latach musieli opuścić nie tylko fortecę, ale i wyspę. W ciągu 18 w. powrócą jeszcze, nie osiedlą się jednak na stałe. Anglia usadowiła się mocno, a popierany przez nią szczep Hova stworzył własne królestwo, które przetrwało do końca 19 wieku. Doszło do walk między

Francuzami, a wspomnianym szczepem. Ostatecznie, w r. 1885, zawarto układ, który oddawał Francji protektorat nad wyspą. Potem nowe walki i nowy układ, r. 1895. Malgasze, miłośnicy wolności, raz jeszcze buntują się, ale oręż francuski zamienia ich kraj na francuską kolonię, w r. 1896.

Ewangelizacja Madagaskaru rozpoczęła się w r. 1613. Pierwszymi misjonarzami byli jezuici. Wiele tysięcy dusz zdobyli dla wiary św. Ale też wiele krwi męczeńskiej złożyli w ofierze. Po 20 latach pracy musieli opuścić ten, oporny dla ewangelii, zakątek. — Około r. 1643, pewien kapłan świecki próbuje na wyspie szczęścia misjonarskiego. Pięć lat później, na południowym cyplu wyspy, zaczynają pracę oo. lazaryści. Wkrótce, skutkiem chorób, stracili 21 księży i 9 braci zakonnych. I oni mieli zamiar opuścić nieszczęsną wyspę. Sprzeciwił się temu ich założyciel, św. Wincenty a Paulo. „Misja to walka frontowa armii Chrystusowej — mawiał. Nie można opuszczać frontu dlatego, że tam są polegli. I nie można opuszczać misji, choćby jeszcze więcej ofiar kosztowła". Do dziś dnia oo. lazaryści mają piękne misje w południowej części Madagaskaru. Tam też przez długie lata pracowała polska zakonnica, s. Pokrywka.

W r. 1820 w stolicy kraju, Tananarivie, osiedlili się protestanci, wspierani przez Misję Londyńską od r. 1835. Szczep Hova dostał się pod ich wpływy. Rok 1861 rozpoczyna okres prześladowania religii katolickiej. Mimo tych trudności, w środku kraju utworzyła się misja katolicka, ze stolicą w Tananarivie, powierzona oo jezuitom w r. 1832. Odtąd istnieją i pracują obok siebie dwa kościoły: katolicki i protestancki. Protestanci mają od początku dużo lepsze warunki pracy. Od r. 1869 królowa Madagaskaru i premier rządu są jawnie protestantami, na swoim dworze utrzymują protestanckich kaznodziei. Szkoły rządowe są też protestanckie. Protesjanci mają wszędzie pierwszeństwo. Lecz katolicy nie zrażali się, nie ustępowali. W roku 1871, katolicyzm wychodzi poza obręb miasta Tanararivy i posuwa się na południe, ku Betafo, gdzie mieszka szczep Betsileo. Mała garstka misjonarzy, po dwóch, po trzech, posuwa się pieszo w okolice nieznane, lub, co gorsza, protestanckie. Rzucają pierwsze ziarna ewangelii, osadzają katechistów (świeckich nauczycieli religii), sprowadzonych ze stolicy, a sami idą dalej. Dziś, po stu okrągło latach, Kościół katolicki na Madagaskarze liczy pół miliona wiernych i tyluż katechumenów, czyli przygotowujących się do chrztu św. Cała wyspa podzielona jest na 7 wikariatów apostolskich (diecezyj misyjnych), z których jeden, od r. 1939, zarządzany jest przez biskupa — Malgasza, ks. Ramarosandra.

Następujące cyfry wykazują, jak Kościół katolicki wzrastał na Madagaskarze:

W r. 1870, w Tananarivie i okolicznych wioskach liczył

4 i pół tysiąca ochrzczonych i 9 tysięcy katechumenów. W r. 1886 na całej wyspie: 26 tysięcy ochrzczonych i 30 tysięcy katechumenów, na 308 placówkach misyjnych, posiadających 291 kaplic i 72 kościoły parafialne. W r. 1895 jest 43 tysiące wiernych, w 1899 r. 95 tysięcy. W 1902: 118.500 — w 1907: 170.000 — w 1912: 214.775 dusz. W r. 1912, apostolski wikariat Madagaskaru ze stolicą w Tanararivie rozczłonkowano. Wydzielono z niego dwa nowe wikariaty.

Wikariat Tananariva, obsługiwany przez oo. jezuitów, liczy 82.184 wiernych. Wikariat Fianarantsoa, obsługiwany też przez oo. jezuitów: 112,445. Wikariat Betafo, później przemianowany na Antsirabe, obsługiwany przez oo. saletynów, posiada 23.445 wiernych. Do dzisiaj cyfry te podwoiły się dla Tananarivy, podwyższyły się o połowę dla Fianarantsoa, potroiły się dla Antsirabe (Betafo),

Protestanci liczą na całej wyspe 45 tysięcy wiernych i 250 tysięcy katechumenów.

* * *

Szerzej omówimy tu wikariat apostolski Antsirabe, ponieważ jest nam szczególnie bliski i drogi.

Wikariat ten zajmuje sam środek Madagaskaru od strony afrykańskiej. Utworzony został w r. 1913 z dawnej prefektury apostolskiej Betafo. Antsirabe jest miastem, leży przy bitym gościńcu, posiada stację kolejową, podczas gdy Betafo to wioska, odległa od dobrej komunikacji. Obie placówki objęli oo. saletyni oficjalnie w r. 1900 z rąk oo. jezuitów. Pierwszymi misjonarzami saletyńskimi na tych terenach byli śp. ks biskup Franciszek Dantin, śp. ks. Józef Kutty i ks. Celestyn Gachet, żyjący do dzisiaj. Wszyscy trzej rozpoczęli pracę misjonarską na Madagaskarze w r. 1895.

Ojcowie jezuici, pracujący na terenie dzisiejszego wikariatu Antsirabe przed rokiem 1895, skromne zbierali owoce trudów. Przeszkadzali im ogromnie luteranie norwescy, wspierani przez rząd Hova i finansowani szczodrze przez swoich rodaków. Osiągnęli też wiele, stworzyli nawet wielkie dzieła społeczne. Wspomnę tylko o wielkiej trętowni, zbudowanej w Antsirabe, a następnie przeniesionej w dalsze strony. Wszystkich trętowni Madagaskar posiada 15; większość z nich powstała dzięki protestantom. Katolickich jest dwie lub trzy, w tym jedna nasza, polska, zbudowana i utrzymywana przez polskiego jezuitę, ks. Beyzyma, od 1899 do 1913. Dziś daje schronienie i opiekę lekarską 250 trędowatym ze szczepu Betsileo.

Mimo przewagi protestantów, księża saletyni założyli, przeważnie w wioskach czysto pogańskich, 140 placówek misyjnych, a w swoich szkołach gromadzą 11 tysięcy uczniów. Dziś mają 100 tysięcy wiernych, podczas gdy w r. 1898: 5 tys.

Malgascy katolicy wikariatu Antsirabe odznaczają się głębokim życiem religijnym. Pod tym względem rywalizują z Ugandą w Afryce środkowej. Miarą życia religijnego jest ilość rozdanych komunij św. Otóż, w wikariacie Antsirabe, w pierwszym roku rozdano 6,700 komunij św., w 1935: 331, w następnym: 621.081, dziś cyfra sięga miliona rocznie.

Tak pięknych wyników nie można przypisać jakiejś wielkiej ilości misjonarzy. Przeciwnie było ich zawsze za mało. Kiedy liczba księży wrastała w stosunku 4 1/2 do stu, to liczba wiernych osiągnęła proporcję 11 do 100, a w Antsirabe, ośrodku protestantyzmu, proporcja ta równała się 75 do 100. Postęp ewangelii należy zawdzięczać duchowi głębokiej i żywej religijności wiernych. Obiecująco przedstawia się również sprawa powołań kapłańskich W r. 1929, na starej placówce w Betafo, pierwszy rodowity Malgasz otrzymał święcenia kapłańskie. Małe seminarium liczy 50 uczniów, a nowicjat 15 kandydatów. W r. 1933 przybyło 3 nowych kapłanów tubylczych, w 1935: jeden, w 1937: dwóch. Misja prowadzi 8 zakładów gimnazjalnych; kierują nimi bracia maryści (12) i siostry Opatrzności (28). Jest trzy sierocińce. W 70 różnych szkołach uczą tubylcy; w r. 1936 było ich 111. Nauki religii po wioskach udziela 460 katechistów.

Księża saletyni rozpoczęli również ewangelizować Sakalawię, północną, tropikalną i niezdrową część wyspy, leżącą nad Kanałem Mozambickim. Obszar ten ma 500 km. długości i 200 szerokości. Praca misjonarska wśród Sakalawów nie istniała nigdy. Pierwsi misjonarze saletyńscy z prowincji amerykańskiej osiedlili się w roku 1927 w mieścinie portowej, Morondawie, liczącej tysiąc mieszkańców. W r. 1933 misja ta miała już 10.000 wiernych. W r 1937 saletyni amerykańscy opuścili Sakalawię, by założyć misję w Arakanie (Burma). Ich miejsce zajęli saletyni z prowincji francuskiej. Prefektem apostolskim został mianowany ks. Futy. Dziesięciu spółbraci pośpieszyło mu z pomocą. Na Madagaskarze pracuje dwóch księży saletynów z prowincji polskiej: w Antsirabe ks. Jan Hełpa, w Sakalawii ks. Władysław Czosnek.

* * *

Jezuita, ks Delom, przełożony misji w Tananarivie, przedstawiając ogrom pracy dokonanej w ciągu ostatnich 50 lat, mając na uwadze wytrwałą i żywą wiarę nawróconych Malgaszów, twierdzi, że za drugie 50 lat na Madagaskarze nie będzie pogan zupełnie.

Ams.

Życie religijne

W poniedziałek wielkanocny, Ojciec św. przyjął pielgrzymkę 2 tysięcy francuskich studentów i studentek. Przemówił do nich w te słowa: „Duch zła podwaja wysiłki w walce przeciw Kościołowi i Bogu. Gwałtowność tego boju przybiera na sile i mogłoby się zdawać, że to już koniec. Ale wiemy, że bój trwać będzie do końca świata i zakończy się zwycięstwem Kościoła. O was, młodzi toczy się główna walka. Duch zła stara się młodzież zastraszyć albo przekonać i zaciągnąć w swoje szeregi. Kościół również liczy na was. Troskliwie zajmuje się wszystkim, co was dotyczy: waszą obroną, waszym życiem, waszym rozwojem, waszym postępem fizycznym, umysłowym, moralnym, nadprzyrodzonym. Nie dziwcie się, że Kościół zwraca się do was z zakazami. Jest to z jego strony mądrość, a nie chęć dokuczania. Chroni was przed niebezpiecznymi rozrywkami, które są szkodliwe dla zmysłów, przed błędnymi naukami, które zagrażają umysłowi ludzkiemu, przed lekkomyślnymi znajomościami i przedwczesną miłością, która wyniszcza serce. Musicie zwyciężyć ducha zła w sobie. Nie bądźcie tymi, którzy dopiero po smutnych doświadczeniach i klęskach poznają własną słabość i grożące niebezpieczeństwo. Walka jest twarda i nieustanna. To was nie zniechęci, jeżeli będziecie pamiętać na czym polega zwycięstwo. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara wasza. Zyjcie swoją wiarą, Chrystusem, Jego światłem, siłą i łaską. Przez Eucharystię karmcie się Jego ciałem".

Parlament włoski przyjął następującą ustawę: „Państwo i Kościół katolicki są społecznościami niezależnymi. Stosunki między nimi są określone paktem lateraneńskim. Nie można zmienić tego paktu bez zmiany konstytucji". Pakt lateraneński został zawarty między Stolicą Apostolską a rządem włoskim w r. 1929. Na mocy tego paktu Ojciec św. zrezygnował ze swoich pretensyj do terytoriów państwa kościelnego, a rząd włoski uznał Miasto Watykańskie i szereg innych własności kościelnych we Włoszech za własność kościelną, całkowicie niezależną od państwa włoskiego. Obecnie podpisano nowy układ, celem dokładnego wypełnienia paktu lateraneńskiego. — Na uroczystości beatyfikacyjne Ferriniego, profesora na uniwersytecie państwowym w Pawii, rząd włoski wysłał swojego przedstawiciela w osobie ministra oświaty. Byli też obecni przedstawiciele uniwersytetów włoskich i zagranicznych. — Ojciec św. wydał dekret zabraniający poświęcania jakichkolwiek sztandarów politycznych. — Najstarszym kardynałem jest Granito di Belmonte: liczy 96 lat i cieszy się doskonałym zdrowiem.

20 kwietnia b. r., Łódź witała swojego nowego arcypasterza, ks. biskupa Klepacza. Kto w ten czas widział ulice Łodzi, musiał się przekonać, że ludność tego robotniczego miasta jest przywiązana do Kościoła katolickiego. — 19 kwietnia przybyła do Polski delegacja katolików francuskich. Zostali powitani przez przedstawicieli rządu polskiego i francuskiej ambasady w Warszawie.

Słynna stygmatyczka, Teresa z Konnersreuth, o której już przed wojną napisano wiele książek, żyje, ma dziś 48 lat. W dalszym ciągu na jej ciele widoczne są stygmaty, czyli rany, na wzór ran Pana Jezusa, wpada w zachwyty i wtenczas, mówi językiem aramejskim, którego nigdy się nie uczyła, nie przyjmuje żadnego pokarmu, jedynym jej pożywieniem jest komunia św. I tak się dzieje przez 20 lat. Najwięksi uczeni nie mogą wytłumaczyć tego niezwykłego zdarzenia.

W Berlinie odbył się niezwykły pogrzeb. Kondukt prowadził biskup Berlina, kardynał Preysing, w otoczeniu urzędowych przedstawicieli czterech władz okupacyjnych w Niemczech. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzano prostego zakonnika, jezuitę, ks. Jacquinot. Zmarły był w Berlinie, i w Europie, gościem. Niwą jego pracy od 1913 do 1941 były Chiny. Po pierwszej wojnie światowej, gdy Chiny popadły w klęskę rewolucyj i głodu, ks. Jacquinot rozwinął tak wielką działalność dobroczynną, że został odznaczony wysokim orderem chińskim. Wkrótce potem otrzymał nowy order za działalność na placu boju wśród rannych. W czasie najazdu japońskiego, w r. 1932, 250 tysięcy mieszkańców miasta Szanghaj wyprowadził poza teren walk, organizując ogromną akcję dla ratowania tych ludzi od głodu i chorób. Oczywista, otrzymał nowe odznaczenia: chińskie, angielskie, francuskie. U narodu chińskiego zaskarbił sobie chlubne miano „bezręki ojciec Chin" — bezręki, prawą bowiem rękę stracił w wypadku samochodowym.

W czasie procesu przeciw hitlerowcom wyszło na jaw, że w r. 1941 trzej biskupi niemieccy z Paderborn, Trewiru i Kolonii, wystosowali do Himmlera pismo, w którym energicznie zaprotestowali przeciw obozom koncentracyjnym i metodom gestapo. Jest to jeszcze jeden dowód, że Kościół katolicki daleki był od sprzyjania hitlerowcom. — Na terenie dawnego obozu koncentracyjnego we Flossenburg w Niemczech będzie zbudowana kaplica ku czci Chrystusa-Więźnia.

Katolicy węgierscy otworzyli w mieście Eger własny uniwersytet.

Katolicy słowaccy wydają w Bratysławie tygodnik „Katolickie Noviny" w 100 tysiącach egzemplarzy. Jest to cyfra na prawdę olbrzymia. Oczywista, nie jest to jedyne czasopismo katolickie na Słowaczyźnie. Ogromne zasługi na polu czytelnictwa, i kultury w ogóle, wśród Słowaków położyła katolicka

spółdzielnia wydawnicza „Spolek sv. Vojtiecha", mającą swą siedzibę w Trnawie. Liczy obecnie około 180 tysięcy członków — rodzin, które regularnie korzystają z wydawnictw spółdzielni.

Katolicy holenderscy nie ustają w swej ruchliwości. Stanowią zaledwie trzecią część ludności Holandii, a ich partia jest najsilniejsza w parlamencie holenderskim. Mają własną radiostację nadawczą. Przeszło 90% robotników katolików należy do katolickich organizacyj zawodowych. Zwraca się wielką uwagę na wykształcenie religijne i pogłębienie życia religijnego. W tym roku, 7 tysięcy młodzieży męskiej odprawiło rekolekcje zamknięte. U katolików holenderskich nie istnieje lekkomyślne opuszczanie mszy św. w niedziele i święta. Prawie wszyscy, poza niedzielą, choć raz jeszcze w ciągu tygodnia słuchają mszy św., a więcej niż dziesiąta część wiernych bywa w kościele codziennie. Katolicy holenderscy żywo interesują się pracą misyjną wśród pogan. Na uniwersytecie w Nimvegen organizuje się osobny wydział, poświęcony misjom. W różnych językach zaznajamiać się będzie słuchaczy z historią misyj i z życiem gospodarczym w krajach misyjnych, z językiem i zwyczajami tych krajów, podda się nowoczesne metody pracy misyjnej.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej liczą 140 milionów mieszkańców. Z tego 72 miliony jest niewierzących, 68 milionów należy do przeróżnych sekt protestanckich, praktykujących katolików jest 25 milionów. W ubiegłym roku 87,430 osób przeszło do Kościoła katolickiego z innych wyznań. Między innymi nawrócili się: senator Wagner, posłanka do parlamentu amerykańskiego Klara Luce i redaktor komunistycznego dziennika „Daily Worker" z całą rodziną. — W wielkim Poście bieżącego roku, prezydent amerykański, Truman, zwrócił się do duchowieństwa wszystkich wyznań chrześcijańskich z apelem, żeby w Wielki Piątek, o godzinie 3 po południu, urządzili w świątyniach specjalne nabożeństwa, podczas których wierni przez wewnętrzne skupienie mogliby się podnieść duchowo.

Meksyk liczy 22 miliony mieszkańców, z tego 18 milionów stanowią katolicy. I pomyśleć, że nie tak dawno ta większość narodu była tępiona za swoje przekonania religijne.

W krainie wiecznych śniegów, na dalekiej północy żyją eskimosi. Ojcowie Oblaci i tam zanieśli światło ewangelii. Ostatnio misjonarz, o. Ducharme, wydał po eskimosku książkę do nabożeństwa, aby zapalała płomienie wiary w kraju śniegów, lodów i nocy. Część tej książki stanowi tłumaczenie ewangelii.

Oto znów kraj wiecznego upału: Kongo belgijskie w Afryce. Na 17 milionów mieszkańców liczy 700 tysięcy ochrzczonych i milion przygotowujących się do chrztu. Jest to jeszcze niewiele, ale i tak piękna liczba. — Katolików znaj-

dujemy nawet wśród Arabów, których najtrudniej nawrócić: nie można im przemówić ani do rozumu, ani do serca, a do religii mahometańskiej są przywiązani na ślepo i z zacietrzewieniem. Jednak w samej Jerozolimie jest 600 Arabów katolików, a w całej Palestynie kilka tysięcy. — Co raz serdeczniejsze więzy zacieśniają się między Stolicą Apostolską a Chinami Nuncjuszem Apostolskim w Stolicy Chin został mianowany, ks. Antonio Riberi. Przy tej okazji Marszałek Cziang Kai-Szek wyraził dla papieża wdzięczność za życzliwość okazaną Chinom, a szczególnie za utworzenie hierarchii kościelnej i odznaczenie arcybiskupa Pekinu godnością kardynalską.

Niemałą zdobyczą dla misjonarzy stał się król pewnego plemienia murzyńskiego w Afryce środkowej: przyjął wiarę katolicką, zmieniając, oczywiście, i swój sposób rządzenia 300 tysiącami poddanych. Po jego śmierci władza przeszła w ręce jego córki, też katoliczki.

Szukanie Boga nie ustało więc, mimo tak wspaniałych odkryć i wynalazków, poczynionych przez rozum ludzki. Człowiek, wdzierając się w tajemnice przyrody, poznając jej życie i prawa, człowiek na prawdę sumienny i bezstronny, musi dojść do poznania Boga. Tak twierdzi nie tylko wiara katolicka, ale i wiedza prawdziwa. Oto prezydent Akademii Nauk w Nowym Jorku, Morisson, mówi: Swiat jest urządzony według planu przez wielką Mądrość. Taki świat nie mógł powstać dzięki przypadkowi. — Człowiek może wyrobić sobie pojęcie o Bogu, poznając ład, piękno i celowość w świecie. Wród roślin i zwierząt panuje prawo miary i wagi. Inaczej słabe zwierzęta i rośliny wyginęłyby zupełnie, a pozostałyby same silne. — Wszelkie życie powstaje i rozwija się dzięki zarodkom Lecz skąd się wzięły zarodki? — W instynkcie zwierząt okazuje się wielka mądrość, której nie otrzymały ani od innych zwierząt, ani od ludzi. Skąd ją mają? — Mądrość ludzkiego rozumu przewyższa nieskończenie mądrość zwierzęcego instynktu. Gdzie jest źródło tej mądrości ludzkiej? Nie w świecie martwym, ani nie w świecie zwierzęcym, człowiek też nie jest twórcą mądrości. Musi więc istnieć nieskończona, absolutna Mądrość. — Każde życie od samego początku zmierza do jakiegoś celu. Kto ten cel wytknął? Sama istota żyjąca tego celu sobie nie układała, ani nie wybierała, lecz ukazała się na świecie z celem już wyznaczonym. Ryba nie wybiera sobie celu, tak samo nie wybiera ptak, czy czworonóg. One tylko czynią wszystko, by zmierzać do celu z góry narzuconego. Kto im ten cel narzucił?

Doprawdy mądrze i pięknie powiedział wielki, jeden z największych, przyrodnik, Pasteur: „Ponieważ badałem przyrodę, mam wiarę bretona (bretończycy odznaczają się żarliwą wiarą), gdybym więcej badał, miałbym wiarę bretonki" (które są jeszcze gorliwsze).

Podziękowania złożone Matce Boskiej Saletyńskiej

Dynów. — Przez całe życie, a zwłaszcza w czasie wojny, doznawaliśmy opieki Najśw. Matuchny Saletyńskiej. Składam Jej więc najgorętsze podziękowanie. Oby świat cały zechciał zrozumieć i ukochać Ją tak, jak Ona Najświętsza miłuje nas, biedne dzieci ziemi, i podnosi w każdym nieszczęściu, gdy do Niej z wiarą i prośbą się zwrócimy. *Julia Stankiewicz*

Gliwice. — Matce Boskiej Saletyńskiej składamy najserdeczniejsze podziękowanie za szczególną opiekę w czasie okupacji niemieckiej i za niezwykłe uzdrowienie mię z ciężkiej choroby oczu. *Piotr R.*

Łopuchowa. — Z całego serca dziękuję Matuchnie Saletyńskiej za wiele łask, a szczególnie za wyleczenie mię z bardzo ciężkiej choroby. Matkę Niebieską proszę o opiekę nad całą moją rodziną. *Duda Franciszka*

Łopienie. – Z całego serca dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za szczególną opiekę nade mną podczas pobytu na obczyźnie i za wiele innych łask Cała nasza rodzina składa publiczne, najgorętsze podziękowanie i najpokorniej prosi Matuchnę Saletyńską o dalszą opiekę. *Eugenia Pierzchało*

Kaszów. — Matce Boskiej Saletyńskiej dziękuję za uzdrowienie mojej córki. Była między życiem a śmiercią. W ciągu trzech dni zaczęła przychodzić do zdrowia i dziś nie ma ani śladu choroby *Suchan*

Przemyśl. — Wywiązując się z danego przyrzeczenia, pragnę podziękować Matce Najśw. Saletyńskiej za wiele łask, otrzymanych w czasie wojny: za ocalenie w czasie bombardowania, kiedy bomby padały przed nami i za nami, za szczęśliwą ucieczkę przed Niemcami, za szczęśliwe przetrwanie w czasie okropnego prześladowania przez gestapowców, za pomyślny wynik sprawy sądowej, która bardzo zaważyła w moim życiu, za szczęśliwe rozwiązanie podwójne; mimo skomplikowanych chorób, i za wiele innych łask. Proszę gorąco o dalszą opiekę, zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny. *Z. Szotowa*

Teodorówka. — Bardzo ciężkie chwile przeżyłam w chorobie. Nie było dla mnie ratunku. Wówczas poleciłam się opiece Matki Najśw., trzymając w ręku Jej obrazek. Za uzdrowienie i otrzymane łaski, składam gorące podziękowanie. *Z. Malinowska*

— Matce Boskiej Saletyńskiej składamy najserdeczniejsze podziękowanie za utrzymanie nas przy życiu w czasie frontu, kiedy w innych bunkrach ludzie zostali poranieni i pozabijani, a myśmy, w naszym bunkrze, ocaleli wszyscy. *Rojchel Agata*

Nadto podziękowanie składają:

Helena Galiszewska z Kwiatonowic. — Staszel Józef z Ratułowa. — Bronisława Jurcwa z Rybarzowic. — Owczarska Alfreda z Kopanin. — Wiktoria Pijak z Łęk. — Maria Chudobowa ze Śremu. — Helena Dyszlarska z Krakowa. — Katarzyna Dzieniewiczowa z Przeworska. — Lipińska Zofia z Kaletów

---

Od redakcji

Nasze pisemko i poczta codzienna, ułatwiają nam rozmowę z Przyjaciółmi szczerymi, oddanymi Mamy ich sporą garść po całej Polsce, od Białegostoku po Wrocław i dalej, od Jastarni nad morzem do Czarnego Dunajca pod Tatrami.

Czytelnicy z Kwiatonowicz piszą: „Serdecznie dziękujemy za „Posłaniec". Przez całą wojnę nie mieliśmy żadnego pisemka. Z wielką radością czytamy „Połaniec".. Mojego męża bardzo interesuje. Pierwszy czyta. Mamy dwoje dzieci. Jeszcze nie potrafią czytać, ale zawsze pytają, co napisane, czy jest co dla dzieci, jakie są obrazki". – Przyjaciołom z Kwiatonowic, życzymy pełnego powrotu do zdrowia, ich córeczce powodzenia w nauce; gdy po raz pierwszy po wakacjach zawita do szkoły.

Urszula z Podosia Nowego pierwsze pieniądze zarobione w terminie krawieckim, przysyła na podziękowanie za powrót tatusia, na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej, na Związek Mszalny, na „Posłaniec". — Dziękujemy jej serdecznie i życzymy powodzenia w pracy.

Czytelniczka z Przeworska, wyczerpana przeżyciami i chorobą nerwową, pióra nie może utrzymać w ręce, a jednak

pisze do nas serdeczny list i przysyła ofiary na Związek Mszalny. — Wielkie „Bóg zapłać”.

Czytelniczka z Piekar Śląskich idzie, wzorem apostołów, między ludzi i mówi im o Matce Boskiej Saletyńskiej. Podziwiamy zapał.

Czytelniczka z Białegostoku czyni podobnie. Zamawia 20 egzemplarzy „Posłańca” — jednodniówki jubileuszowej z września ubiegłego roku, pragnąc rozpowszechniać między ludzi. — Jesteśmy Jej wdzięczni nad wyraz. Praca będzie wynagrodzona pięknym wynikiem i radością, że to dla Matki Najświętszej. Również serdeczne podziękowanie zasyłamy Pracownicy fabrycznej z Białegostoku za ofiarowanie alby.

Czytelnicy z Dębnik koło Ostrołęki piszą: „W naszej wiosce front stał przez sześć miesięcy. Budowy po większej części spalone, rozwalone, ani bydła, ani jeść. Ale chcielibyśmy waszej pracy dopomóc. Ludzie chcieliby czytać „Posłaniec“, ale nie mają czym płacić“. — Wzruszająca jest ta szczerość. Proszę podać adresy tych osób, które chcą czytać „Posłaniec“, a wyślemy bezpłatnie. Taka serdeczność jest dla nas najmilszą zapłatą. Szczególnie gorące podziękowanie zasyłamy p. M. P., która tam jest prawdziwą apostołką.

„Kreślę parę słów, żeby Księżom Misjonarzom podziękować za przysyłanie „Posłańca“. Gdy w czasie okupacji otrzymałam pierwszy „Posłaniec“, płakałam z radości, i całując go, jakby sama Najśw. Panna przyszła do nas. Mam jej statuetkę w kapliczce przy domu. Ta Matka Najśw. czyni cuda dla nas w każdej potrzebie“. To słowa Czytelniczki z Teodorówki koło Dukli. Wojna zniszczyła im wszystko, nie mogli sobie dać rady z życiem. Dziś trochę lżej. Przysyłają prenumeratę za pisemko. To jest prawdziwe męstwo chrześcijańskie.

I podobnych listów długi szereg. Tym wszystkim naszym Przyjaciołom i Współpracownikom składamy najgorętsze podziękowanie za życzliwość i ofiarność i zasyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia. W modlitwach swoich polecamy ich przemożnej opiece Najśw. Panny.

Najusilniej prosimy o dalszą współpracę. Wojna zahamowała nasze prace, rozwiała plany, zaczynamy od nowa. Szkoła w Dębowcu, która wydała tylu misjonarzy, ma w tej chwili sześciu wychowanków, a powinna mieć najmniej sześć

dziesięciu. Straciliśmy prawie połowę prenumeratorów naszego pisemka.

Zaczynamy od nowa. Pierwszą koniecznością jest zwiększenie liczby czytelników „Posłańca". Na naszą prośbę z ubiegłych miesięcy Czytelnicy odpowiedzieli pięknie, nadsyłając adresy nowych prenumeratorów. Z całego serca dziękujemy. I prosimy: Nie ustawać! Nowi niech pozyskują nowych, niech nasze przyjacielskie koło staje się coraz większe, pomieścić może tysiące chętnych. Na żądanie, dla celów propagandy, możemy wysyłać egzemplarze z miesięcy ubiegłych, a szczególnie numer jubileuszowy z września ubiegłego roku. Na zapytania, czy są „Posłańce" z lat wojennych, powiadamiamy, że, niestety, w czasie wojny nic nie można było drukować. Po wojnie, pierwszy numer wyszedł na wrzesień ubiegłego roku z okazji setnej rocznicy Zjawienia się Matki Boskiej na Górze Saletyńskiej. W październiku, listopadzie i grudniu ubiegłego roku „Posłaniec" się nie ukazał. Regularnie, co miesiąc, wychodzi od stycznia roku bieżącego.

Nasze cele są jasne, piękne, nie samolubne, są celami Kościoła Chrystusowego. Pracujmy więc!

* * *

Czytelnicy zapytują, czy trudnimy się zbieraniem znaczków pocztowych. Na razie — nie. Nie orientujemy się, jaką mają obecnie wartość.

Na żądanie, tą drogą potwierdzamy odbiór ofiar, nadesłanych na Związek Mszalny, przez p. Franciszkę Ignac z Piekar Śląskich od 32 osób.

Na wszelkich przekazach i listach prosimy podawać swój dokładny adres. — Przy zamawianiu mszy św. należy wyraźnie zaznaczyć, czy ofiara przeznaczona jest na osobną, jednorazową mszę św., czy na Związek Mszalny.

---

dwa domy sześciopiętrowe, które będą służyć za hotele dla osób zatrzymujących się w stolicy na krótki pobyt. — Między Polską a Anglią toczą się rozmowy o trzyletni układ handlowy. Polska wywiezie do Angli towaru za 23 miliony funtów, przeważnie węgiel, a przywiezie z Anglii za 35 milionów funtów samych maszyn.

Z Niemiec, ze strefy amerykańskiej, przybyły do Polski dwa wagony polskich zbiorów, wśród których znajdują się gobeliny zrabowane przez Niemców z katedry wawelskiej. — Do Łodzi przywieziono komendanta obozu w Radogoszczy pod Łodzią. Człowiek ten spalił żywcem 2.500 osób. Mianowicie w czasie ucieczki Niemców, w styczniu 45 r., kazał oblać benzyną i podpalić więzienie. Do więźniów, którzy ratowali się ucieczką, strzelano z karabinów maszynowych przez kilka godzin Tylko sześć osób zdołało się uratować. Zbrodniarza rozpoznano przypadkowo na ulicy we Frankfurcie nad Menem.

Polacy, znajdujący się w Anglii, urządzili zbiórkę na powodzian w Polsce. Pod koniec kwietnia ofiary przedstawiały już wartość ponad 11 tysięcy funtów szterlingów. — W kwietniu bawił w Polsce prezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, książę Bernadotte, któremu w czasie wojny udało się znaczną liczbę Polaków wydobyć z niemieckich obozów i przewieźć do Szwecji. Ks. Bernadotte badał działalność Szwedzkiego Czerwonego Krzyża w Polsce. — Polski Czerwony Krzyż otrzymał z Australii transport darów: 371 skrzyń z lekarstwami, 564 skrzynie z odzieżą, 570 skrzyń z mydłem, 260 skrzyń z sokami, 173 bele z materiałami tkanymi.

W Międzynarodowych Targach Poznańskich wzięło udział 1500 wystawców.

Amerykański przemysłowiec, Reynolds, z dwuosobową załogą, dokonał lotu naokoło świata. Podróż tę odbył w ciągu 78 godzin i 55 minut, lecąc z szybkością 480 km na godzinę. Przed 9 laty najszybszy lot dookoła świata trwał przeszło 12 godzin dłużej — A znowu lotnik angielski w ciągu 5 godzin i 28 minut przeleciał Ocean Atlantycki z Ameryki do Anglii. Zjadł śniadanie w Ameryce, a na obiad był u swoich w Anglii.

Stany Zjednoczone udzieliły 300 milionów dolarów kredytu dla krajów okupowanych: Niemiec, Austrii, Japonii, Korei. Ograniczyły natomiast własny wywóz tłuszczu zagranicę: w pierwszym kwartale bieżącego roku wywiozły prawie 210 milionów funtów, w drugim wywiozą niecałe 90 milionów. — W amerykańskim porcie, Texas, wyleciał w powietrze okręt załadowany saletrą. Siła wybuchu była tak straszna, że prawie wszystkie domy w mieście zostały uszkodzone, a w miejscowości, położonej 20 km od Texas, wyleciały wszystkie szyby. Pożar przerzucił się na 7 okrętów napełnionych benzyną. 700 osób poniosło śmierć, a 3.000 odniosło rany.

Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła stworzyć Międzynarodowy Fundusz Zwycięstwa. Do jego zarządu wchodzą przedstawiciele 26 państw. Celem Funduszu jest niesienie pomocy dzieciom tych krajów, które walczyły z Niemcami. W obecnym roku będzie rozporządzał 60 milionami dolarów. W tej chwili Organizacja Narodów Zjednoczonych musi rozgryzać nieduży, ale twardy orzech: sprawę Palestyny. Musi zadowolić Anglików, Arabów i Żydów. Anglia godzi się ustąpić z Palestyny, ale tak, by to nie naruszało jej interesów na Wschodzie. Arabowie chcą Palestyny dla siebie, Żydzi dla siebie, ani jedni, ani drudzy nie myślą ustąpić, ani współżyć. A tymczasem żołnierze angielscy, urzędnicy, policjanci w Palestynie giną od bomb i min, rzucanych przez spiskowców.

Helgoland, niemiecka twierdza i port dla łodzi podwodnych, które w czasie wojny dały się Anglii we znaki, została wyminowana. 6700 ton materiałów wybuchowych spowodowało wybuch, największy w historii świata. Podpalenia materiałów wybuchowych dokonał kapitan brytyjskiej marynarki z okrętu, znajdującego się 14 km od wyspy, naciskając guzik przewodów elektrycznych. Wstrząs ziemi był tak silny, że odczuto go w Anglii, Francji, Szwajcarii, Danii. Wyspa Helgoland należała kiedyś do Anglii, w r. 1890 sprzedała ją Niemcom, gorzko żałując tego interesu w ciągu dwu ostatnich wojen. W Berlinie urządzono obławę: 25 tysięcy osób aresztowano. Po przesłuchaniu większość wypuszczono, zatrzymano 3.656 osób.

Zmarł król duński Christian X wieku 76 lat. Następcą został syn jego, Fryderyk IX, liczący 48 lat.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

P.T. Biblioteka Jagielońska
Kraków, Św. Anny 13

Za zezwoleniem Władzy Duchownej
W Przemyślu, dnia 19 maja 1947. L. 1821. — — S-14910

Wydawca: KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI, DĘBOWIEC, powiat JASŁO, woj. RZESZOWSKIE.
Konto w P. K. O.: RZESZÓW, IX—404. Redaguje zespół.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie.